

BOOKTOK ZACHWYCA SIĘ

Ķłatw Amalfi!

„Czysty geniusz! Penner wznosi realizm magiczny na zupełnie nowy poziom, sięgając gęboko pod powierzchnię morza. Ksiızka Sarah to złoto czytelników – skarb, który porusza wyobraźnię i serca”.

– Alanna Grace @alannagraceauthor

„Realizm magiczny, zatopiony skarb, dwa plany czasowe, epicka sceneria włoskiego wybrzeża połączona z tajemnic, miłości i przygod... Sarah Penner przecignęła sam siebie w *Ķłatwie Amalfi!*

– Mindi D’Elia @readtraveleatandrepeat

„Tajemnicza, magiczna historia o potędze miłości, opowiedziana językiem równie urzekajcym, co krajobraz Positano, w którym rozgrywa się akcja. To Sarah Penner w najlepszym wydaniu”.

– Shannon Demaio @bookish_boy.mom

„Sarah Penner wykorzystuje miłość, zatopiony skarb, złamane serce i magię, aby płynnie spleść przeszł z teraźniejszości w dwóch porywajcych i penych emocji historiach. To urocza ksiızka, idealna dla kadego, kto lubi czyta o silnych kobietach”.

– Amanda @amandaegreads

„Nowa ksiızka Sarah Penner z miejsca sta się moją ulubion. Niezalenie, czy jeste fank kryminau, romansu, czy powieci historycznej, w tej ączajcej wiele gatunk powieci z pewnoci znajdziesz co dla siebie”.

– Martina Barrow @martinas_library

„Sarah Penner znów triumfuje! Tajemnica, historia i magia, porywająco odmalowane postacie i płynnie przeplatające się linie czasowe. Ta książka to prawdziwy skarb!”

– Erin K. Larson-Burnett @e.k.b.books

„*Klątwa Amalfi* jest pięknie napisaną, pasjonującą historią, od której nie sposób się oderwać. Styl autorki urzeka i jest najwyższej próby”.

– Red @redbookreview

„To właśnie autorzy tacy jak Sarah, którzy potrafią stworzyć dobrze opowiedzianą fabułę, okraszając ją przygodą i szczyptą miłości, sprawiają, że odżywają powieści historyczne”.

– Becky @beckybingbooks

„Penner zabiera czytelnika w uzależniającą i fascynującą podróż wzdłuż Wybrzeża Amalfi. Historia pełna emocji, zdrady i poświęcenia – a wszystko dla skarbu, który niekoniecznie musi być złotem”.

– Alexis @_alexisinwonderland

„Ta książka jest idealnym połączeniem realizmu magicznego i powieści historycznej! Sarah mistrzowsko tworzy dwie linie czasowe, zagłębiając się w aspekty historyczne i odnosząc do współczesnych wyzwań”.

– Christine Patronick @christineanne4

„Ta absolutnie wciągająca powieść łączy intrygę, romans, magię i przygodę w historię, w której zatonesz, śledząc kolejne zwroty akcji!”

– Pamela Siegel Zinnel @bookwormpbz

SARAH PENNER

**KŁATWA
AMALFI**

PRZEŁOŻYŁA

Małgorzata Fabianowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Amalfi Curse:

*A Bewitching Tale of Sunken Treasure, Forbidden Love,
and Ancient Magic on the Amalfi Coast*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Katarzyna Masłowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz

Grafiki w środku: © Анна Удод, © Denys, © Mago, © The Alpha,

© The king of vectors / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

THE AMALFI CURSE

Copyright ©2025 by Sarah Penner

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. This edition is published by arrangement with Harlequin Enterprises ULC.

This is a work of fiction. Names, characters, places and incidents are either the product of the author's imagination or are used fictitiously, and any resemblance to actual persons, living or dead, business establishments, events or locales is entirely coincidental.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiect
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Fabianowska, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-510-1

Grupa Wydawnictwo Kobiect | www.WydawnictwoKobiect.pl



Bliss

Dla mojego męża, Marca

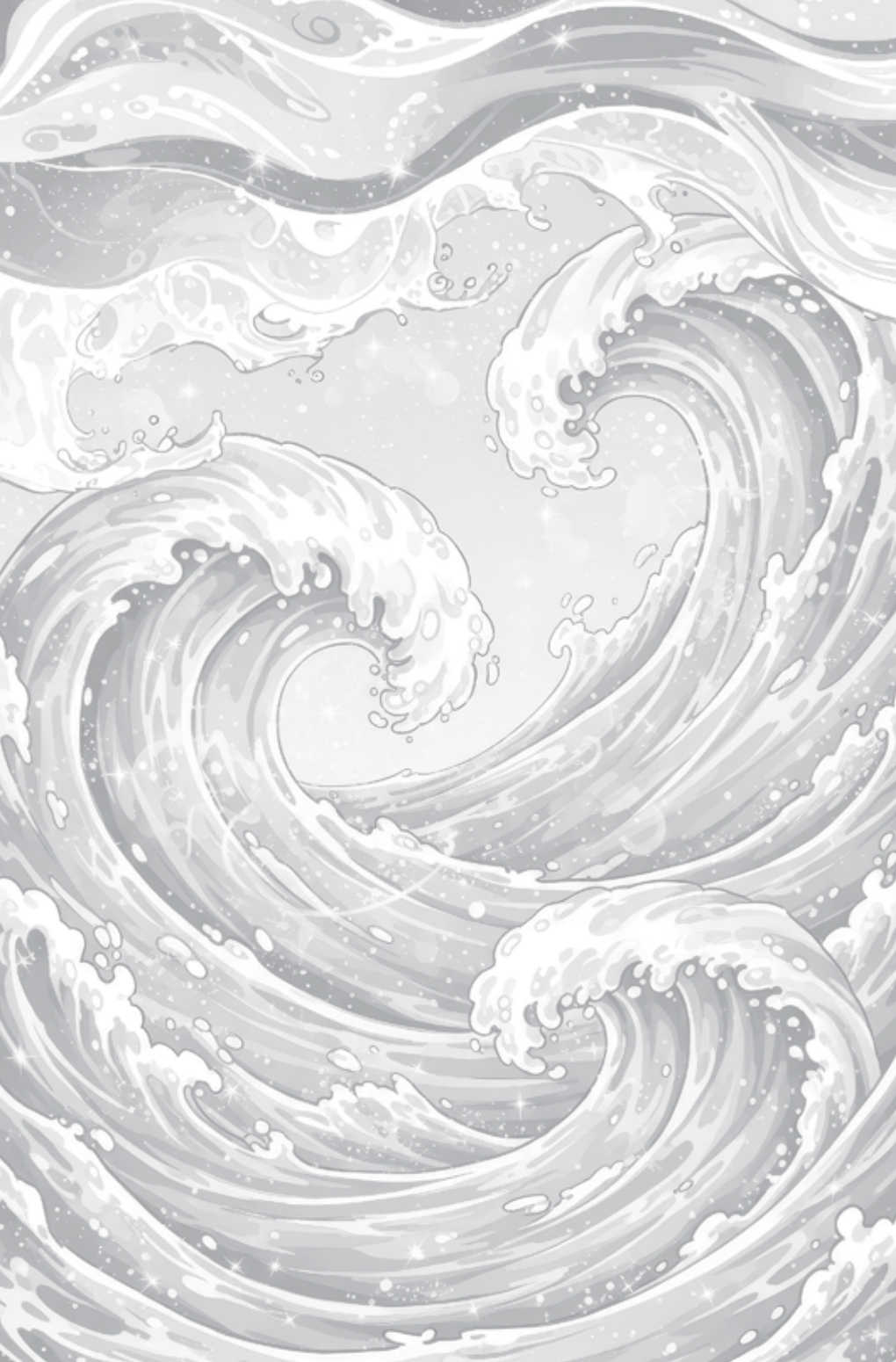


*Śród wiru, pian, gdzie okręt znikł,
Łódź krąży, łódź się nurza...
Ucichło wszystko, tylko wieść
O huku szła od wzgórza.*

*– S.T. Coleridge,
Pieśń o starym żeglarzu (1798),*

przeł. Jan Kasprówicz



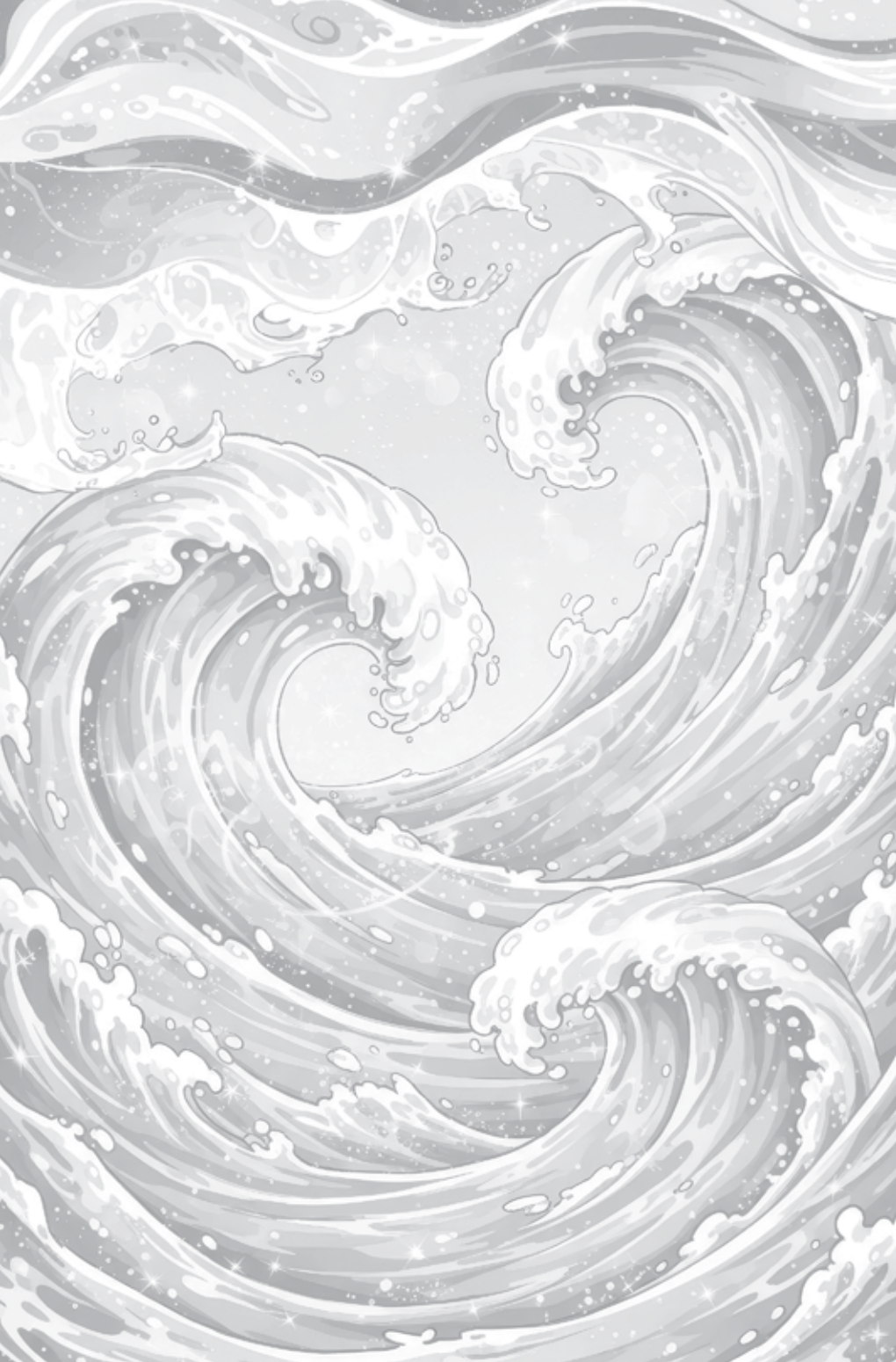


Registro Degli Incantesimi Marini



REJESTR ZAKŁĘĆ PRAKTYKOWANYCH PRZEZ STREGHE, CZYLI MORSKIE CZAROWNICE Z AMALFI

- » *incantesimo di riflusso* Zaklęcie odpływu wody. *Attrezzo*: strzałka piorunowa (belemnit)
- » *incantesimo di flusso* Zaklęcie przyptywu wody. *Attrezzo*: muszla z masy perłowej.
- » *incantesimo divinatorio* Zaklęcie namierzania zatopionych przedmiotów. *Attrezzo*: sznurek z sześcioma nanizanymi wiedźmimi kamieniami.
- » *incantesimo raffreddare* Zaklęcie chłodzenia wody z pomocą lodowatego strumienia. *Attrezzo*: woreczek z suszonymi pochwkami jajowymi embrionów rekina, płaszczki lub ryby chimery, zwany też „syrenią sakiewką”.
- » *incantesimo dell'elemento* Zaklęcie zmiany składu wody. *Attrezzo*: skamieniały pysk ryby piły zwany też „syrenim grzebieniem”.
- » *incantesimo vortice* Zaklęcie przywołania wiru wodnego lub burzy. *Attrezzo* nie jest wymagane.
- » *vortice centuriaria* Zaklęcie przywołujące maelstrom lub wir, trwający sto lat. *Attrezzo* nie jest wymagane, lecz *strega*, aby je wykonać, musi zdjąć swój ochronny naszyjnik – *cimarutę*.



Prolog

*List do Matteo Mazzy
w Neapolu, Italia*

Poniedziałek, 9 kwietnia 1821 roku

Signor Mazza!

Nie znaleźmy się wcześniej, lecz modłę się, abys Pan z nalezną uwagą potraktował to, co mam do powiedzenia.

Jesteś właścicielem najważniejszej firmy żeglugowej w Neapolu i Twoja działalność zależy od łaski morza. Ostatnio przekonałem się jednak, że również samo morze jest zdane na łaskę kogoś innego: grupki kobiet z Positano.

W przeszłości wielu zachwycalo się szczęściem tej małej wioski rybackiej, której morze niezmiennie sprzyja. Pływy są tam podejrzanie spokojne. Marynarze zauważają, że fale nie szkodzą wiosce, a przecież jest ona ledwie chroniona przez naturalną rafę i nie leży w zatoce.

Czemu atakowane przez wiatr i wodę klify Amalfi i Minori cierpią z powodu osunięć i niebezpiecznych lawin skalnych, a Positano nie?

Albo ta obfitość karmazyna i morlesza... Jak to możliwe, że w dni, kiedy rybacy z innych miejscowości wracają z pustymi łodziami, ci z Positano mają jak zwykle pełne sieci? Nawet w kwadrze księżycy! Jakby jego rytm nie miał wpływu na wioskowe połowy.

Cóż, pływy i ryby to jedno, ale chodzi jeszcze o piratów. Nie dociekam, jakie są Twoje koneksje, signor Mazza, ale z pewnością zdajesz Pan sobie sprawę z tej osobliwości: nie ma żadnych wzmianek o piratach, którzy by kiedykolwiek wylądowali w Positano.

Ci zbóje pładrują statki wokół Sycylii. Grasują od Salerno do Capri. Gdybym miał wbić szpilkę w mapę, zaznaczając wszystkie miejsca wzdłuż naszego wybrzeża, atakowane przez piratów, byłoby widać jak na dłoni, że ta banda łupi całe Wybrzeże Amalfi, wioska po wiosce – oprócz tej jednej. Jednej jedynej!

Śmiało mogę powiedzieć, że Positano jest odosobnione. Chronione. Uprzywilejowane.

Gdzie indziej na półwyspie mężczyźni narzekają na zanieczyszczoną wodę morską, na grabieżców, na marne połowy. „Tak, Positano kwitnie – mówią mi – ale nie przeniesiemy się tam z naszymi rodzinami, bo ich szczęście nie może trwać długo. Lada dzień się skończy. Zapamiętaj moje słowa”.

Nawet samych mieszkańców Positano niepokoi to ich wieczne szczęście. Mężczyźni stale mają pod ręką broń, pewni, że czeka ich atak piratów. Inni solą, suszą i konserwują ryby na zapas, przekonani, że ich łowiska wkrótce się wyczerpią. Jeszcze inni nie chcą się budować za blisko brzegu z obawy, że klify w końcu osuną się do morza, skazując mieszkańców wzgórz na pewną śmierć.

Krótko mówiąc, w Positano coś się dzieje. Kryje się tam bardzo pilnie strzeżona tajemnica.

I myślę, że wiem, czego ona dotyczy.

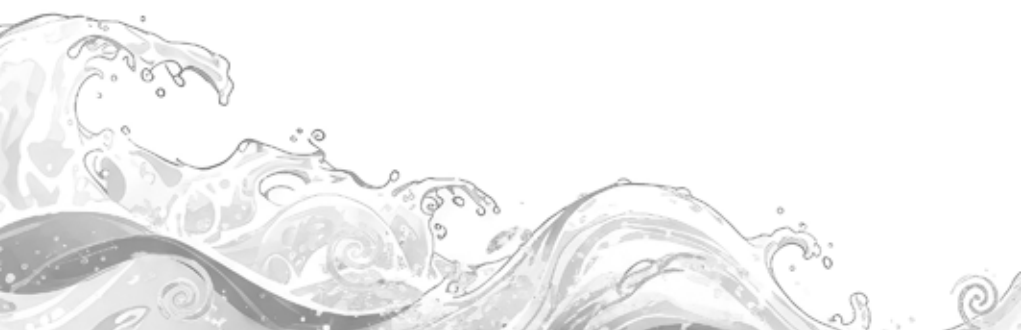
Czy moglibyśmy się dogadać, signor Mazza? Za opłatą jestem gotów wyjawić wszystko, co wiem – opowiedzieć, czego się dowiedziałem i co widziałem. Kogo widziałem.

Śmiem sobie wyobrazić, jaką fortunę przyniosłaby Panu ta wiedza.

Proszę o odpowiedź w najszybszym możliwym terminie.

Niżej podpisany –

Twój oddany przyjaciel, współpracownik etc.





1

Mari

Środa, 11 kwietnia 1821 roku

Na mrocznym brzegu morza, u podnóża wioski Positano, wznoszącej się na klifie, dwanaście kobiet w wieku od sześciu do czterdziestu czterech lat siedziało w kręgu. Była druga w nocy i nad ich głowami jaśniał rosnący księżyc.

Jedna z kobiet wstała, przerywając krąg. Jej włosy miały kolor cynobru – z takimi się już urodziła. W ubraniu weszła do wody po pas. Ściskając w dłoni belemnit, zanurzyła ręce w fale i jęła recytować pierwszą część *incantesimo di rifluso* – zaklęcia, którego nauczyła się jako dziecko. Po chwili wyczarowany przez nią wodny nurt zawirował wokół jej kostek i skierował się na południe.

Kobieta wyszła z morza i powróciła na swoje miejsce na brzegu.

Teraz wstała druga kobieta, z jaśniejszymi włosami, koloru persymony. Ona również weszła do wody, zanurzyła w niej

ręce, po czym wyrecytowała ciche zaklęcie i nurt stał się jeszcze silniejszy. Popatrzyła na horyzont – równą czarną linię, gdzie niebo spotykało się z morzem – i uśmiechnęła się.

Podobnie jak inni mieszkańcy nadbrzeżnej wioski, kobiety wiedziały, co do nich nadciąga – flota statków pirackich płynąca kursem na północny wschód od Tunisu. Miały informacje, że wiatry są sprzyjające i flotylla przybędzie nazajutrz.

Jaki był jej cel? Capri? Sorrento? Maiori? Niektórzy sądzili, że może nawet Positano – może w końcu Positano!

W związku z tym rybacy z całego Wybrzeża Amalfi postanowili nazajutrz pozostać w domach wraz z rodzinami, aż do nocy. Wiedzieli, że na wodzie nie będzie bezpiecznie. Cel podróży piratów był nieznanym, a to, czego szukali, również pozostawało tajemnicą. Chciwych rozbójników interesowały wszelkiego rodzaju łupy. Głodni piraci polowali na sieci pełne ryb. Lubieżni piraci polowali na kobiety.

Z kręgu wyszła trzecia, ostatnia kobieta. Jej włosy miały głęboki, intensywny odcień krwi. Rozebrała się szybko, gdyż nie lubiła dotyku mokrej tkaniny na skórze. Nie musiała się wstydzić, bo współtowarzyszki widziały ją nagą tysiące razy.

W jednej ręce trzymała strzałkę – skamieniałość morskiego głowonoga, a w drugiej – koniec liny, przywiązanej do ciężkiej kotwicy, zarytej w piasku nieopodal. To ona miała wyrecytować ostatnią część zaklęcia odpływu. Jej inkantacja była najważniejsza i najpotężniejsza; miała nadać odpływowi morderczą siłę. Stąd lina, którą kobieta musiała się solidnie opasać, zanim wypowie zaklęcie.

To było niebezpieczne, niszczycielskie zadanie. Spośród dwunastu kobiet, zebranych nad wodą tej nocy, właśnie dwudziestoletniej Mari DeLuca powierzono zadanie ostatecznego ciosu.

Bowiem te tajemnicze kobiety były *streghe del mare* – wiedźmami morskimi, obdarzonymi potężną mocą panowania nad wodami. Mogły się poszczycić magią niespotykaną nigdzie indziej na świecie, wyssaną z mlekiem matek, potomkiń syren, które niegdyś zamieszkiwały pobliski niewielki archipelag Li Galli – Wysp Syrenich.

Czarownice wiedziały, że gdziekolwiek nazajutrz wylądują piraci, nie będzie to Positano. Że wróg nie sięgnie po ich dobra, żywność, córki. Niezależnie od tego, jak statki pirackie ustawią żagle, nie sforsują prądu, który kobiety wzbudziły z morskich odmętów. Będą musieli odbić na wschód albo na zachód. Przybrać inny kurs.

Wiedzmy zawsze tak robiły.

Podczas gdy linie rodowe pozostałych jedenastu kobiet były niejasne i splątane, pełne męskich potomków i osłabione niesprzyjającymi małżeństwami, linia pochodzenia Mari DeLuca była czysta: jej matka była *strega*, jak matka jej matki, i tak dalej, do tysięcy lat wstecz, aż do samych syren. Spośród kobiet zebranych tej nocy na brzegu morza Mari była jedyną *strega finisima*.

To nakładało na jej barki poważne obowiązki. Potrafiła lepiej czytać wodę niż którakolwiek z sióstr. Jej zaklęcia były najskuteczniejsze i jako jedyna potrafiła samodzielnie działać to, co normalnie wymagało współpracy dwóch lub trzech innych *streghe*. Z tego względu stała się naturalną przywódczynią dla pozostałej jedenastki. Przewodniczką i mentorką, podejmującą decyzje.

I tylko szkoda, że tak bardzo nienawidziła morza!

Zbliżając się do wody, Mari rozplotła długi warkocz. To było coś, co najbardziej rzucało się w oczy w jej postaci – krwiste włosy, bardzo rzadko spotykane we Włoszech, a co dopiero

w małym rybackim Positano. Takich niezwykłych, dziedzicznych cech Mari DeLuca miała więcej. Zesztywniała, gdy zimne fale załazy jej stopy. To powinna robić moja matka, nie ja, pomyślała z goryczą. Od dwunastu lat hodowała w sobie urazę, nie będąc w stanie wybaczyć krzywdy, jakiej doznała tamtej nocy, gdy jako ośmioletnia dziewczynka musiała patrzeć, jak morze zabiera Imeldę, jej matkę.

Tamtej strasznej nocy mała Mari, zrozpaczona po okrutnej stracie, zrozumiała, że morze nie jest już jej przyjacielem. Do tego martwiła się o swoją młodszą siostrę, Sofię. Jak przekazać jej tę straszną wiadomość? Czy zdoła zaopiekować się niesforną dziewczynką z taką cierpliwością i ciepłem, jak robiła to ich mama?

Nie miała czasu na żałobę. Już następnego dnia *streghe* ogłosiły młodą Mari nową *strega finisima*. Matka dobrze ją wyszkoliła i córka odziedziczyła więcej zdolności niż którakolwiek z innych wieźm. Nie obchodziło ich, że Mari cierpi i ostatnią rzeczą, o jakiej by myślała, jest jej własna potężna moc.

Z drugiej strony dzieci w pewnym momencie tracą swoje matki, prawda? Żywiolowa, wesoła Sofia stała się balsamem na zbolące serce Mari i kotwicą, która nie pozwoliła jej popłynąć z prądem rozpacz. Zmuszała do działania, dyscyplinowała. Niosła światło pośród mroku. Mari czuła, że dopóki siostra jest przy niej, znajdzie siłę, aby udźwignąć odpowiedzialność, która na nią spadała.

Teraz, zanurzając palce w wodzie, poczuła ukłucie bólu, jak często w takich chwilach.

Ani mamy, ani Sofii nie było przy niej tej nocy.

Z wolna wypuściła oddech. Ta chwila była ważna, warta zapamiętania. Wieńczyła okres dwóch lat bolesnego wahania.

Nikt nie wiedział, że to zaklęcie – czary, które Mari planowała odprawić – miało być jej ostatnim. Za kilka tygodni zamierzała wyjechać, wyrwać się na wolność. Miejsce, do którego zmierzła, było na szczęście oddalone od morza.

Naga Mari opuściła wzrok i zaczęła się zanurzać, przeklinając ból palący otarcie na kostce. Woda wokół niej natychmiast zmieniła kolor z ciemnoniebieskiego na atramentowo czarny, nieprzenikniony. Mari zmagła się z tym przez całe życie – morze zawsze odzwierciedlało jej nastrój, jej charakter.

Jako dziecko uważała za cud, że woda tak trafnie odczytuje jej ukryte myśli. Przyjaciółki wiedźmy niejednokrotnie zazdrościły jej tego. Ale teraz czarna woda, pulsująca wokół jej nóg, zdradzała sekrety, które Mari pragnęła zachować w tajemnicy. W duchu dziękowała ciemności, która pomogła jej ukryć uczucia przed kobietami na brzegu. Zanurzona do pasa, czuła zmiany w morzu. Poprzedniczki doskonale poradziły sobie z żywiołem; to rodziło nadzieję. Ostre kamienie, szarpane przez prąd, raniły stopy niczym ciernie i Mari potrzebowała ogromnego skupienia, aby utrzymać się w miejscu i nie dać porwać nurtowi. Młóciła ramionami, usiłując utrzymać równowagę, niczym zmęczony ptak trzepoczący skrzydłami na rozchwianej gałęzi.

Owinęła linę kotwiczną dwa razy wokół przedramienia. Gdy poczuła, że mocowanie ją utrzyma, zaczęła recytować zaklęcie. Z każdą frazą: *tira* i *obbedisci* – „pociągnij” i „posłuchaj” – lina zaciskała się mocniej na jej ręce. Prąd się nasilał, był potężniejszy, niż Mari się spodziewała. Skrzywiła się, gdy powróz przeciął jej skórę, a słona woda wżarła się w świeżą ranę. Zachwiała się, tracąc równowagę, i najszybciej jak mogła dokończyła zaklęcie, zanim lina zdążyła zmiażdżyć jej ramię.

Nie będzie tęsknić za tymi nocami czarów. Tego była pewna.

Skończywszy, Mari pomachała, dając znak pozostałym kobietom, że czas ją wyciągnąć na brzeg. Natychmiast poczuła szarpnięcie na drugim końcu liny i za moment znalazła się w płytkiej, spokojnej wodzie. Resztę drogi, wyczerpana, przepełzła na czworakach. Wyszła na brzeg i padła, powoli wracając do sił. Piasek i żwir nieprzyjemnie kłuły mokrą skórę. Później będzie musiała się dobrze umyć.

Bardzo to wszystko było czasochłonne.

Nagły okrzyk przykuł jej uwagę i Mari usiadła, rozglądając się w mroku. Jej najlepsza przyjaciółka, Ami, stała po kolana w wodzie, z trudem utrzymując równowagę.

– Lia! – krzyknęła histerycznie Ami. – Lia, gdzie jesteś?

Lia – dziewczynka o delikatnych różowawych włosach – była jej sześciolletnią córką i młodą adeptką *stregi*. Jeszcze przed chwilą siedziała w kręgu kobiet, z chudymi kolanami podciągniętymi pod brodę, obserwując rozwijające się zaklęcia.

Mari zerwała się i popędziła z powrotem do morza.

– Nie, proszę, nie! – krzyknęła. Jeśli Lia znalazła się w wodzie, nie miała szans wrócić na brzeg. Drobniejsza niż inne dziewczynki w jej wieku, z kośćmi kruchymi jak muszelki, choć umiała pływać, poddawała się potędze fal. Wszak celem zaklęcia było skierowanie prądów w stronę głębokiego, ciemnego morza z siłą wystarczającą do odparcia statku pirackiego.

Lia nie nosiła *cimaruty* – wiedźmiego naszyjnika, dającego czarownicom siłę i wsparcie w trudnych chwilach. Niestety była na to za młoda. *Streghe* otrzymywały swoje naszyjniki dopiero w wieku piętnastu lat, kiedy ich magiczne umiejętności osiągały dojrzałość i uznawano, że biegle posługują się sztuką czarów.

W jednej chwili kobiety rzuciły się do brzegu i stanęły, wpatrzone we wzburzone fale. Były potężnymi czarownicami, lecz nie były nieśmiertelne. Mari wiedziała aż za dobrze, że mogą utonąć, jak każdy inny.

Krążyła w tę i z powrotem, gorączkowo wpatrując się w morze. Nagle poczuła skurcz w żołądku i zgięła się wzdłuż; zrobiło się jej ciemno przed oczami, gorycz żółci podeszła do gardła.

Już raz to przeżyła – bezradne kręcenie się w kółko, wypatrywanie cienia postaci na horyzoncie.

Na próżno.

I wreszcie ten straszny widok.

Miedziane włosy jej młodszej siostry, opływające bezwładne ciało, kołyszące się twarzą w dół na wzburzonych falach.

Tamtego dnia, zaledwie dwa lata temu, Mari była bezradna, niezdolna ochronić czternastoletniej dziewczyny przed tym, co zrobiło jej morze. Latami sprawowała pieczę nad siostrą, bo nie robiła tego ich matka, i ostatecznie poniosła klęskę. Zawiodła Sofię.

Dziś morze po raz kolejny okazało się nie tylko chciwe, ale i złowrogie, budzące nienawiść. Stało się dla Mari czymś, przed czym postanowiła uciec.

Upadła na kolana, zbyt oszołomiona, by ustać. Czowała się tak, jak tamtego feralnego poranka. Zgięta wzdłuż, dygotała, jakby zaraz miała zwymiotować...

Nagle usłyszała chichot, piskliwy i figlarny. Brzmiał zupełnie jak śmiech Sofii – i przez chwilę myślała, że śni.

– Jestem tu, *Mamma* – dobiegł ją głos Lii gdzieś z bliska. – Kopię w piasku dla *gran*... – urwała. – Zapomniałam słowa.

Ami krzyknęła z ulgą i zarazem z irytacją. Podbiegła do dziecka i przytuliła je do piersi.

– Dla *nonna*, babuni – powiedziała. – I nigdy więcej mnie tak nie strasz!

Mari usiadła, ogarnięta nagłą ulgą. Nie miała dzieci, nie była nawet mężatką, ale traktowała Lię niemal jak własną córkę.

Uspokoiła oddech. Lia ma się dobrze, powiedziała sobie w myśli. Świetnie jej idzie tu, na łądzie, lepiej niż nam. Ale nawet kiedy jej serce zwolniło, nie mogła się powstrzymać, aby raz jeszcze nie spojrzeć za siebie, na grzbiety fal.

Kobiety, kiedy już odprawiły swoje czary, przebrały się w suche ubrania.

Lia wyrwała się z objęć Ami i podbiegła do Mari, która powitała ją ciepłym, mocnym uściskiem. Pochyliła się, aby pocałować dziewczynkę w główkę, wdychając zapach pomarańczy, cukru i potu.

Mała zwróciła ku niej drobną twarzyczkę i zapytała z poważną miną:

– To zaklęcie będzie nas zawsze chronić przed piratami?

Mari się uśmiechnęła. Gdyby tylko tak to działało! Pomyślała o statku pirackim, który dziś wieczorem zbliży się do półwyspu. Jeśli rzeczywiście zmierza do Positano, mogła sobie wyobrazić kapitana, który klnie pod nosem: „Przeklęte prądy! Już się witaliśmy z Positano! Co jest z tą cholerną wioską?”. A potem nakazuje pierwszemu oficerowi zmienić kurs i płynąć na wschód. „Dokądkolwiek, byle nie na te cholerne wody”, warczy do załogi.

– Nie – odparła. – Nasza magia tak nie działa.

Zamilkła, zastanawiając się, co jeszcze powiedzieć dziewczynce. Prawie każde zaklęcie wyrecytowane przez kobiety

rozpraszalo się w ciągu kilku dni, ale było jedno – *vortice centuriaria* – które trwało sto lat. Można je było wyrecytować tylko wtedy, gdy *strega* zdjęła swoją *cimarutę*, pozbawiając się ochrony. Koszt przywołania takiej magii był wysoki – wiedźma musiała poświęcić własne życie, aby zaklęcie zadziało. O ile Mari wiedziała, nikt tego nie zrobił od setek, może nawet tysięcy lat.

Nie był to jednak czas na tak ponure tematy, zwłaszcza w obecności młodej Lii, dlatego uprościła swoje wyjaśnienie.

– Nasze zaklęcia działają najwyżej kilka dni. Są niczym burza, która miesza się z wodnym przestworem, wzburza je, miota nim. W końcu jednak morze się uspokaja. Bo ono zawsze zwycięża.

Trudno jej było się pogodzić z tym ostatnim stwierdzeniem. Nawet zaklęcie maelstromu, choć tak trwałe, w końcu jednak wygasa. Owszem, wiedźmy potrafiły zdziałać cuda, jeśli chodzi o morze, lecz nie były jego władczykami.

– Dlatego dbamy o naszych informatorów – ciągnęła Mari. – Są ludzie, którzy nam donoszą, gdy piraci lub obce statki zostaną zauważeni na morzu. Wiedząc, że nasze zaklęcia działają tylko przez parę dni, musimy być czujne i skuteczne. Nie możemy zaklinać morza ani za wcześnie, ani za późno. Nasi rybacy potrzebują dobrej, spokojnej wody do swoich połowów i odprawiamy czary tylko wtedy, kiedy jesteśmy pewne zagrożenia. – Uśmiechnęła się ze skrywanym zadowoleniem. – I jesteś w tym naprawdę dobre, Lio.

Dziewczynka przesunęła palcem po piasku, rysując duży owal.

– Mama mówi, że kiedy dorosnę, będę mogła zrobić z morzem wszystko, co zechcę.

Myśl, że ma się całkowitą władzę nad żywiołem, jest kusząca, lecz zwodnicza. Zakłęcia *streghe*, w sumie dość proste i nieliczne – było ich tylko siedem – musiały przestrzegać praw natury.

– Chciałabym zobaczyć jednego z tych wielkich białych misiów, więc przyciągnę tu górę lodową aż z Arktyki! – dodała radośnie dziewczynka.

– Niestety, obawiam się, że odległość jest zbyt duża – odparła Mari. – Możemy odepchnąć piratów, bo są niedaleko. Ale Arktyka? Zbyt wiele lądów dzieli nas od twoich ukochanych misiów polarnych.

– No to jak dorosnę, zamieszkać z innymi wiedźmami. Z tymi, które mieszkają bliżej Arktyki – stwierdziła rezolutnie Lia.

– Jesteśmy tylko my, kochanie. Nie ma innych wiedźm morskich. – Mari, widząc zawiedzioną minę dziewczynki, dodała: – Pochodzimy od syren, które żyły na tych wyspach. – Pokazała na horyzont, gdzie z wody wylaniały się wysepki Li Galli. – I jesteśmy jedynymi kobietami na świecie, które odziedziczyły władzę nad morzem.

Lia z westchnieniem spuściła głowę.

– Nadal będziesz mogła robić wiele rzeczy – pocieszyła ją Mari. – Choć nie wszystkie.

Na przykład nie zdołasz uratować ludzi, których kochasz...

Do dziś strata małej Sofii jawiła się jej jako straszliwie bezsensowna i niepotrzebna. Siostry bawiły się w wodzie tak płytkiej, że miały grunt pod stopami, kiedy robiły salta, stawały na rękach i zanurzały się w poszukiwaniu kolorowych szkielek, wygładzonych przez fale. Spędzały tak popołudnia tysiące razy. Potem Mari się zastanawiała, czy Sofia nie uderzyła głową o skałę pod wodą albo przypadkiem się nie zakrzuszyła. Cokolwiek się stało, cicho zniknęła pod falami.

Zanurkowała i zaraz się wynurzy, myślała wtedy Mari, licząc mijające sekundy. Wstrzymuje oddech i lada moment wypłynie. Siostry często tak robiły, rywalizując, ile czasu która z nich wytrzyma pod wodą. Ale tym razem Sofia się nie wynurzyła. Zaledwie kilka miesięcy dzieliło ją od piętnastego roku życia, kiedy dostałaby ochronną *cimarutę*.

Lia zaczęła dodawać drobne kreski do krawędzi koła. Rysowała oko z rzęsami.

– *Mamma* mówi, że potrafisz więcej niż ona – zaszcebiotała. – Że potrzeba dwóch, a czasem trzech *streghe*, żeby zrobić to, co ty robisz sama.

– Zgadza się – potwierdziła Mari.

– Bo masz dar po swojej *Mammie*, która już nie żyje?

Mari wzdrygnęła się nieznacznie.

– I po *nonnie*, mamie mamy, i tak dalej. Aż do tysięcy lat wstecz. Jest coś w naszej krwi, to prawda.

– Ale w mojej nie.

– Jesteś wyjątkowa pod wieloma względami, Lio. Pomyśl choćby o małych igliczniach. Zawsze je dostrzegasz, mimo że te rybki są prawie niewidzialne i poruszają się bardzo szybko.

– Wcale nietrudno je dostrzec – zaprotestowała dziewczynka, marszcząc czoło.

– Mnie trudno. Rozumiesz? Każda z nas jest utalentowana na swój sposób.

Nagle Lia spowaźniała i spojrzała na Mari.

– Mam nadzieję, że nie umrzesz, skoro masz tę inną, lepszą krew, której żadna z nas nie ma.

Mari drgnęła, zaskoczona komentarzem dziewczynki. Zupełnie jakby mała wyczuła jej tajne plany.

– Idź znaleźć swoją mamę – powiedziała.

Lia podniosła się, niszcząc swoje piaskowe dzieło.

Po jej odejściu Mari spojrzała na wznoszące się za nimi, strome nadmorskie zbocze. Na tej plaży wiedźmy rzadko praktykowały magię. Zazwyczaj prowadziła kobiety do jednej z wielu okolicznych jaskiń i grot, osłoniętych przed niepowołanymi spojrzzeniami. Przyływały tam na dwóch małych *gozzi* – łódkach, w których mieściło się nie więcej niż sześć osób. Ale dziś było inaczej – jedna z *gozzi* zerwała się z cumy i zdryfowała na otwarte morze. W rezultacie czarownice zostały z jedną łódką, która nie była w stanie pomieścić ich wszystkich.

– Trudno, zbierzmy się na plaży – zdecydowała Mari. – Jak najszybciej.

Zapała noc, księżyc chował się za chmurami, przez co było jeszcze ciemniej. Parę kobiet popatrzyło na nią nieufnie, lecz ostatecznie posłuchały.

Mari wstała i wycisnęła wodę z włosów. Była prawie trzecia nad ranem i wszystkie ziewały. Trzeba było wracać do wioski.

Wcisnęła mokrą linę do torby i szybko się ubrała, kryjąc *cimarutę* pod koszulą. Jej naszyjnik ochronny składał się z maleńkich amuletów z morza i wybrzeża – z księżycowej muszli, amonitu i ułamka szarego wulkanicznego tufu. Niedawno Mari znalazła maleńki fragment koralowca o idealnym kształcie górskiego szczytu, który szczególnie sobie upodobała. Góry przenosiły jej myśli w głąb lądu, do marzeń o wolności.

Kiedy ruszyły w górę stromą ścieżką, Mari poczuła, że ktoś muska palcami jej ramię.

– Psst – szepnęła Ami. W ręce trzymała małą kopertę, złożoną na pół.

Serce Mari zabiło mocniej.

– List!

Ami mrugnęła znacząco.

– Przyszedł wczoraj.

Minęły dwa tygodnie od przyjscia ostatniego listu i choć Mari kusilo, aby rozerwać kopertę i przeczytać go w świetle księżyca, przycisnęła ją do piersi.

– Dziękuję – odszepnęła.

Nagle kątem oka dostrzegła jakiś ruch, niedaleko, na nabrzeżu. Z początku myślała, że coś się jej uroiło – chmury przesłoniły niebo, a noc była pełna cieni – ale zamarła, gdy ciemna postać szybko okrążyła mały budynek i rozplynęła się w mroku.

Coś... a raczej ktoś, był tam z całą pewnością. Mężczyzna. Może nocna schadzka? A może był sam i szpiegował kobiety?

Mari się odwróciła, aby powiedzieć o tym Ami, lecz przyjaciółka zdążyła się wysforować do przodu i sterowała Lią, opiekuńczym gestem przykładając dłoń do jej pleców.

Gdy doszły do drogi, której pobocza były usiane wyprężonymi wozami i zamkniętymi straganami, Mari odwróciła się raz jeszcze, by spojrzeć w stronę morza – ale nikogo nie dostrzegła. Plaża tonęła w ciemnościach.

To tylko złudzenie wywołane przez blask księżyca, powiedziała sobie.

I więcej o tym nie myślała. Bowiem tuliła do piersi bardzo ważny list, który zamierzała otworzyć, gdy tylko wróci do domu.